

Rozmowa  
z  
Krystyną  
Jandą

# Grubą



- Lubi Pani Jerzego Stuhra?  
- Bardzo. Uważam go za wspaniałego aktora.

- Nie spotkaliście się, Pani i on, na ekranie. Myślę, że to znamienne. Nowy, bardzo dynamiczny, twarde i pełen ekspresji typ aktorstwa, jaki od paru lat proponujecie filmowej widowni, trzeba chyba dawkować ostrożnie. Pani i Stuhr w jednym kadrze - to mogłoby rozsądzić ekran.

- Ciekawe, co Pan mówi, bo mamy zamiar, teraz na jesieni, spotkać się z Jurkiem na planie. Zdaje się, że zagramy małżeństwo.

- Śludę w dalszych rzędach. Ale proszę powiedzieć, czy definiuje Pani na własny użytek tę nową jakość aktorską, która, za Pani sprawą między innymi, ujawniła się w polskim kinie?

- Ostatnio zgłaszają się do mnie dziennikarze i mówią tak: pani jest inna, osobna, pani jest indywidualnością, co pani o tym myśli? A ja się nigdy nad tym specjalnie nie zastanawiałam, rozumie Pan? I kiedy później na użytek jakiegoś wywiadu usiłowałam to prześledzić i sformułować to...

- ...nie szło. Może dowcip polega na tym, że na ekranie jest pani po prostu sobą?

- Może. Zwłaszcza w przypadku Agnieszki z „Człowieka z marmuru” nie można powiedzieć, że ja tę postać zupełnie „wykreowałam”. Byłam tuż po szkole, nie potrafiłam jeszcze oszukiwać, nie potrafiłabym tak całkiem poza sobą zbudować kreacji. W ogóle bardzo mało wtedy jeszcze umiałam jako aktorka.

- Zostawała szczerość. I za tę rolę właśnie dostała Pani nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego przyznawaną młodym aktorom, którzy dają z siebie coś więcej poza płaskim kunsztem odtwórstwa. Za rozpęd, pasję, bunt i szarżę. Za to, że stworzyła Pani postać współczesnej dziewczyny, dla wielu irytującej, ale mądrej i uczciwej zarazem. Zbyt mądrej, żeby być cyniczną. I zbyt uczciwej, żeby być bierną.

- To ładne, co Pan mówi, tyle że ja myślałam nieco prościej. Każdej bohaterce, którą gram, staram się dać dużą godność osobistą. Jest to mój gest w stosunku do postaci - staram się stworzyć wyraźną granicę, której ta postać, nawet gdy jest negatywna, nie może przekroczyć.

- Granicę etyczną.

- Oczywiście. A co się tyczy rozpędu, to może polega to na tym, że ja w ogóle jestem dynamiczna. To znaczy na przykład, że kiedy stoję w „maluchu” na skrzyżowaniu, a koło mnie stoi „BMW” to nie wiem dlaczego, ja się przecież nie ścigam, ale po prostu nie znoszę tracić czasu...

- ...I noga sama naciska gaz.

- Jasne. A jak jestem na scenie albo siedzę na widowni i czuję tak w uchu, że jest długo i nudno, mam natychmiast „atak hysterii”. Tak szybko dookoła wszystko się toczy i ja też pewnie jestem podłączona pod to tempo. Rozumie Pan? Szkoda trafić czasu. A poza tym Wajda ciągle mi powtarza - musi być jak czarne na białym.

- Wajda jest autorem jeszcze jednego powiedzenia: Krystyna Janda najzdolniejszy chłopiec w polskim kinie, z jakim pracowałam od czasów Zbyszka...

- Ostatnio powtarzał to często na festiwalu w Berlinie, ale po raz pierwszy powiedział to zdanie na spotkaniu całej

Zdjęcia: ANTONI ZDEBIAK



# krechą

ekipy po zakończeniu zdjęć do „Człowieka z marmuru”. Dorobiłam sobie prywatną interpretację, że może polega to po prostu na tym, że bohaterowie jego wczesnych wspaniałych filmów, bohaterowie tzw. szkoły polskiej, to byli nieudacznicy, mężczyźni szalenie wrażliwi, same kłębki frustracji i niepokojów. Nawet jeśli na coś się zamierzali, to nigdy nie mogli doprowadzić tego do końca. A w „Człowieku z marmuru” chodziło o stworzenie zupełnie innej postaci. Jeśli bohaterka ma jakieś niepokoje lub kłopoty, to je przezwycięża i jest zdecydowana, a więc – „męska”. Ale naprawdę to nie wiem co Wajda przez to rozumie. Może powiedział tak dlatego, że do czasu tego filmu żadna chyba kobieta nie dostała u nas roli, w której trzeba działać. Kobiety w filmie polskim były jak orchidee, za którymi mężczyźni tęsknią, a one wzdychają bądź płaczą – są pokazywane po prostu jako piękne stworzenia.

– Ale Pani męskie role nie ograniczają się do tego jednego filmu. To się zaczęło w teatrze „Dorianem Grayem”; w „Bez znieczulenia” Pani postać jest po męsku samotna i twarda, a w „Dyrygencie” oglądamy kobietę mądrą, uczciwą, lojalną, absolutnie wolną od hysterii, a więc, proszę wybaczyć, też jakby niekobiecią.

– Jak zaczynaliśmy ten ostatni film, spytałam Wajdę, co mam zagrać. Odpowiedział mi tak: kobietę, o której marzą wszyscy mężczyźni. Ciekawe, powiedziałam, jak ty sobie wyobrażasz, o czym marzą mężczyźni...

– O lojalności oczywiście, o pięknie, uczciwości, o kobiecie, która gotowa jest ponosić konsekwencje swoich działań, o kobiecie, która potrafi odróżnić wartości autentyczne od skłamanych i wybrać te pierwsze. Wyliczam to Pani w skrócie, ale już i z tego widać, że jest to postać, którą trudno spotkać. Tymczasem za granicą odbierano ją pewnie jako dokument o nowej Polsce. Zetknęła się Pani z taką interpretacją ze strony zagranicznych dziennikarzy?

– Raczej nie, wie Pan, oni głównie interesują się Wajdą. Po „Dyrygencie” pytali go o to, jaki jest jego stosunek do tej historii, co o tym myśli? A Andrzej na to: *Ja jestem jakby tą kobietą, ta kobieta to jest mój pogląd, moje poglądy włożyłem w usta tej kobiety.*

– Pani, nieformalny przywódca polskich feministek, jako nosiciel męskich cnót i męskich marzeń – nie jest to humorystyczne?

– Dlaczego? Co do ideologii feministek to oczywiście nie zgadzam się, nic z tego nie rozumiem, co to znaczy Women Lib, co to znaczy życie bez mężczyzny – ja nie mam siły i w ogóle dlaczego? Ja bardzo lubię mężczyzn. Natomiast to, że Wajda mnie akurat wybrał, że te parę ról poszło akurat w tym kierunku, to może być zbieg okoliczności, ale tylko dla mnie – aktorki zrazu bardzo niedoświadczonej. Ale oprócz tego, że jestem aktorką, że gram to, co mi napisano, że staram się pomóc w wyrażaniu ogólnej ideologii filmu, do czego przykłada się cała ekipa, to przecież musi się to ze mną jakoś zgadzać psychologicznie i charakterologicznie.

– I zgadza się rzeczywiście. Inaczej nie byłoby uznania, wielkiej popularności, nagród.

– Dziękuję. Natomiast co się tyczy odbioru moich ról za granicą, to opowiem jedną tylko historię, jaka przydarzyła się w Stanach. Pokazywano „Człowieka z marmuru” w jednym z ośrodków uniwersyteckich, gdzie był wydział filmowy, w którym oprócz chłopaków znajdowało się około dwudziestki dziewcząt. To były wylężnione dziewczyny, do tego stopnia przygaszone przez tych

chłopców dokoła, że od bardzo długiego już czasu żadna z nich nie złożyła najdrobniejszego scenariusza. Po pokazaniu naszego filmu kilkanaście dziewczyn przyniosło scenariusze już następnego dnia i, co jest najsmieszniejsze wszystkie one na drugi dzień przysły na zajęcia w dzinsach. To chyba znaczy, że ten film, ta rola, podziały na te dziewczyny szalenie mobilizująco.

– Historia jak z bajki: Amerykanie uczą się od Polaków nosić dzinsy. Polska kobieta ośmiela kobiety amerykańskie. Polskie aktorstwo ośmiela w kraju, w którym sztuka aktorska doprowadzono do maestrii... Wszystkie stereotypy odwrócone!

– Chyba pan żartuje! Z drugiej strony, kiedy szukałam odpowiedzi na to, także przez Pana postawione pytanie, o nową jakość mojego i w ogóle polskiego aktorstwa, to wymyśliłam sobie, że to przyszło do nas między innymi z amerykańskiego filmu. Myśmy dzięki nim zobaczyli, że można grać szeroko, wspaniale, mocno, odważnie. Byłam zachwycona Nicholsonem w „Easy rider” – to znaczy, że można tak plastycznie, tak wyraziście nie bać się. Grać nie tak delikatnie jak Watteau malował pejzaże, tylko jak Picasso, ciągnąć grubą krechę, odważyć się, bić pięścią, przekazywać to, co się wie, maksymalnie i do końca. Całym sobą, organizmem, nerwami. To się jakoś spotkało z moim osobistym dynamizmem i może dlatego uznałam, że jeśli już jestem w tym zawodzie, to dlaczego mam go traktować po kupiecku – tak trochę zagram, trochę nie, może zrozumieją.

– To musi być bardzo męczące?

– Oj, strasznie. Dlatego to nieprawda, że ja jestem taka dynamiczna przez cały czas. W życiu prywatnym najbardziej lubię, żeby ktoś wziął za mnie wszystkie moje problemy, a ja chowam głowę pod koszulę. Robię to zresztą w „Dyrygencie”, jak co do czego, to rozpinam sweter, chowam głowę i mówię: *Jezus Maria, niech się dzieje co chce, ja mam głowę pod koszulę.*

– To może zagra Pani jeszcze kiedyś kobietę-orchideę?

– Próbowałam kilka razy, ale mi podobno nie wychodziło.

– A kogo chciałaby Pani zagrać z wielkiego teatralnego repertuaru, o czym marzyła Pani idąc do PWST? Bo te wielkie filmowe role, ja wiem, trafiły się, ale mogło ich nie być.

– Tak, myślę, że miałam dużo szczęścia... W teatrze nie grałam jeszcze Szekspira i po prostu nie mogę się doczekać, kiedy zagram.

– Lady Makbet?

– Och, już cokolwiek, byle Szekspir napisał, rozumie Pan? Ja się nigdy z tym nie zetknęłam, a chciałabym spróbować, czy emocje, które są we mnie, czy wielkość tych emocji mogłabym władować w ten dramat, w którym, jak myślę, trzeba emocji używać przede wszystkim.

– Załóżmy, że aktorstwo nie wypaliło, co by Pani wtedy w życiu robiła?

– Różne rzeczy, nie wiem, przypuszczam, że wiele zawodów, lubię różne zajęcia, lubię żyć. Malowałam już obrazy, tańczyłam w Operetce Warszawskiej, skończyłam Szkołę Muzyczną... Nie, dziennikarstwo chyba nie, wydaje mi się, że jestem za głupia. Ale... już mam, przypuszczam, że ubierałabym kobiety. To mnie naprawdę interesuje, to mnie bawi, lubię patrzeć na kobiety, jak się poruszają. Przypuszczam, że mogłabym być projektantem mody i tak sobie wyobrażam, że kazałabym kobietom troszeczkę się odważyć.

– Ale na co?

– No, wie Pan, tak w ogóle.

Rozmawiał: MACIEJ PAROWSKI





**razem**

# Krystyna Janda

Grubą krechą

**Indeks  
za debiut**

Laureaci  
naszego konkursu

**Dyplomy  
w ramkach**

Nie marnujmy  
fachowców